Opłata uiszczona ryczałtem. Cena egzemplarza 25 groszy.

ZIEMIA PODHALAŃSKA

MIESIĘCZNIK

Rok I. Sierpień 1936. Nr. 2.

Walny Zjazd Związku Podhalan

Zarząd Główny Związku Podhalan, w porozumieniu z Zarządem Ogniska Zw. Podhalan w Czarnym Dunajcu, ustalił program Zjazdu, który odbędzie się tam w dniach 8 i 9 sierpnia b.r. (sobota i niedziela).

Zarząd Ogniska uchwalił dołożenie wszelkich starań, by Zjazd ten wypadł okazale, honornie, by Ognisko Czarnodunajeckie, jako gospodarz Zjazdu, należycie spełniło swój obowiązek podhalański. Dla należytego przeprowadzenia prac przygotowawczych wybrało Ognisko cztery komisje, a mianowicie:

1) Kwaterunkowa i komunikacyjna (furmanki) — przewodniczący mgr. Wojciech Siuty;

2) informacyjna — przewodn. prof. Franciszek Bryjak;

3) gospodarcza — przewodn. dr. Leopold Bednarczyk;

4) imprez i dekoracyj — przewodn. mec. Karol Dziąba.

Nad całością czuwa komitet, składający się z członków Zarządu Ogniska, z przedstawicieli gminy i gromady oraz inteligencji góralskiej, pochodzącej z Czarnego - Dunajca.

Dnia 8 sierpnia o godz. 14-ej min. 14 powita na dworcu przyjezdnych gości mgr. Siuty, poczem odjazd z muzyką ku bramie powitalnej. Po powitaniu odejście na kwatery.

O godz. 15-ej posiedzenie Zarządu Głównego Zw. Podhalan w sali parafjalnego Domu Ludowego.

O godz. 16-ej, po przemówieniach powitalnych prezesa Ogniska ks. K. Łabędzia, wójta T. Bryjaka i sołtysa J. Chlebka, rozpoczną się obrady delegatów Ognisk w następującej kolejności:

1) Sprawozdanie z rocznej działalności Zarządu Głównego i wytyczne na przyszłość — prezes Feliks Gwiźdź.

2) Dyskusja i sprawozdanie delegatów Ognisk.

3) Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek o absolutorjum.

4) Wybór nowych władz Związku.

5) Referaty (każdy w granicach najwyżej 15 minut):

a) O pracy w Ogniskach — prof. E. Pawłowski;

b) o gospodarstwach piętrowych — dr. Józef Macko;

c) o podhalańskim regjonaliźmie — dr. Stan. Kawczak;

d) o gwarze i jej czystości — p. K. Romaniszyn.

6) Wnioski.

O godz. 20 do 21 min. 30 „Wieczornica", na którą złożą się: słowo prof. St. Pęksy, chór, orkiestra, deklamacje i obrazek sceniczny.

O godz. 22-ej wspólna wieczerza.

Dnia 9 sierpnia (niedziela) o godz. 10-ej nabożeństwo z kazaniem, poczem o godz. 11 min. 30 początek obrad Wielkiej Gromady na rynku (w razie niepogody w Domu Ludowym) z następującym porządkiem:

1) Wyniki obrad dnia poprzedniego przedstawi prezes F. Gwiżdż;

2) przemówienie mgr. Siutego;

3) rezolucje przedłoży dr. Stanisław Kipta.

Po obradach wspólny obiad w sali gminnej. Po obiedzie zabawa w parku.

Odjazd pociągów z Czarnego Dunajca o godz. 16-ej i 22-ej.

Społeczne oblicze Czarnego Dunajca

Czarny Dunajec położony jest nad rzeką tej samej nazwy, na pięknej równinie z widokiem na Tatry i na Babią Górę, na skrzyżowaniu głównych dróg powiatu. Dzięki swemu położeniu naturalnemu oraz tygodniowym jarmarkom jest ośrodkiem życia gospodarczo - handlowego zachodniej części powiatu i Orawy. Po wejściu w życie nowej ustawy samorządowej i utworzeniu gmin zbiorowych, Czarny Dunajec nie mając 3.000 mieszkańców przestał być miasteczkiem i razem z gromadą Wróblówka tworzy gminę Czarny Dunajec. — Liczy obecnie mieszkańców 2.803 wedle ostatniego spisu ludności. — Jest siedzibą Sądu grodzkiego, Ekspozytury Urzędu skarbowego, Komisarjatu Straży granicznej, Posterunku P.P., stacji kolejowej na linji Nowy Targ — Sucha Hora oraz posiada 7-mio klasową szkołę im. Ks. Kmietowicza i Jana Andrusikiewicza oraz Szkołę zawodową szycia i krawieczyzny. Sama miejscowość jest czysta i schludna, mająca dobre i starannie utrzymane drogi i ulice. — Domy w większości z drzewa, pięknie zachowane, kilka domów piętrowych murowanych, nadaje poważny ton miejscowości.

Ozdobą Czarnego Dunajca — to obszerny rynek, pełen starych drzew oraz park miejski im. dyr. Gajewskiego, gdzie zbudowano obecnie strzelnicę. — Kościół stary, piękny, w stylu romańskim, zbudowany został w początkach XVI. wieku. Gmach Sądu i Banku Spółdzielczego w rynku — to gmachy nowoczesne. — Czarny Dunajec posiada naturalne bogactwa jak kilkaset morgów lasu oraz obszerne pastwiska i torfowiska, doprowadzone za obecnego zarządu do porządku. —

Zarząd Gminy składa się z wójta, podwójciego i 2-ch ławników, zaś Rada gminna z 12 członków w tem 3-ch inteligentów. Wójtem gminy jest p. Tadeusz Bryjak a sołtysem gromady p. Józef Chlebek, obaj rodowici czarno-dunajczanie, ludzie chętni ruchliwi, energiczni i sumienni. — Tak w gminie jak i w gromadzie brak jest obecnie ludzi, którzy urząd swój uważali za źródło dochodów i korzyści dla siebie. — Ludność żydowska stanowi 18% mieszkańców.

Wyrazem zrozumienia narodowego, państwowego i społecznego są liczne Związki i stowarzyszenia o różnych celach i zadaniach. O charakterze ogólnym to Ognisko Związku Podhalan, mające członków 107. Prezesem Ogniska jest ks. prob. Łabędź, sekretarzem mgr. Siuty. Ognisko było nieczynne przez półtora roku, obecnie w styczniu b. r. zostało zreorganizowane i wykazuje naogół dość żywotną działalność przez urządzanie zebrań, odczytów o charakterze kulturalnym i gospodarczym, — sprowadzanie zboża gatunkowego dla odmiany, propagowanie sadzenia drzew owocowych i t. p.

Dalszemi związkami to związki b. wojskowych i tak: Związek inwalidów wojennych Rz. P., którego teren obejmuje cały okręg sądowy. Koło tego Związku liczy członków t. j. inwalidów i wdów wojennych oraz sierót ofiar wojny, 216, posiada własny lokal i zajmuje się wyłącznie sprawami zaopatrzeń rent i pomocą materjalną dla swych członków. Prezesem Koła jest mgr. Wojciech Siuty. — Jest to jedna z najlepszych organizacji, na silnych podstawach finansowych, oparta na solidarności i łączności członków. — Inne Związki b. wojskowych to: Związek Legjonistów (prezes Paweł Rosiński) i Związek Rezerwistów (prezes kapitan Worwa).

Wszystkie powyższe Związki należą do Powiatowej organizacji Federacji Polskich Związków Obrony Ojczyzny i są tam reprezentowane przez mgra W. Siutego. — Celem powyższych Związków — to pielęgnowanie tradycji żołnierskich, służba dla Państwa i wychowanie fizyczne młodzieży.

Bardzo poważną organizacją w Czarnym Dunajcu to Ochotnicza Straż Pożarna, licząca czynnych członków 36, oraz członków wspierających i honorowych. Straż posiada własną, dobrze urządzoną remizę, liczny sprzęt pożarniczy, trzy sikawki w tem jedną motorową, auto do wyjazdu ze sprzętem oraz własną orkiestrę. Cel główny Straży — to pomoc w nieszczęściu bliźnim oraz ochrona życia i mienia współobywateli. Prezesem Straży jest obecnie p. Ferd. Dziama a naczelnikiem wójt Bryjak. Straż ta odbywa często ćwiczenia bądź sama bądź z innemi oddziałami okolicznemi.

Stowarzyszenia o charakterze kulturalno - oświatowym to L. O. P. P. (Liga Obrony Powietrznej Przeciwlotniczej) z prezesem adw. dr. T. Dąbrowskim i L. M. K. (Liga Morska i Kolonjalna) z prezesem adw. Dr. Binderem. Są to jedne z najlepszych i najczynniejszych oddziałów w powiecie. Do pokrewnych stowarzyszeń należy Towarzystwo popierania budowy szkół powszechnych (T. P. B. S. P.) z prezesem rejentem dr. Grodzińskim, również czynne i ruchliwe.

O charakterze wychowawczym to

Stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej grupujące się w Parafjalnym Domu Ludowym, a to stowarzyszenie chłopców pod patronatem ks. prof. Budziaszka, zaś dziewcząt pod kierownictwem dyrektorki p. Jadwigi Dąbrowskiej.

Do stowarzyszeń o charakterze wychowawczym należy zaliczyć: Związek Strzelecki, kierujący się przeważnie wychowaniem fizycznem i przysposobieniem wojskowem młodzieży. Prezesem jest p. Szelesta Bolesta. Z inicjatywy tego związku przy pomocy społeczeństwa wybudowano strzelnicę w parku miejskim.

Do stowarzyszeń o charakterze polityczno - religijnym należą Stowarzyszenia mężów katolickich (prezes adw. dr. Zygmunt Dąbrowski) i Stowarzyszenie niewiast katolickich (prezeska mec. p. Binderowa).

Ponadto istnieją jeszcze stowarzyszenia o charakterze dobroczynnym a to: Czerwony Krzyż (prez. nacz. Wierzbicki), i Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo. — Ostatnie pod kierownictwem p. nacz. Legutkowej rozwija działalność wśród biednych.

Do zawodowych stowarzyszeń należy zaliczyć Cech rzemieślników i rękodzielników, zajmujący się sprawami zawodowemi swych członków. Cechmistrzem jest p. Maciej Szaflarski, kowal. — Kółko rolnicze było niegdyś, lecz nie istnieje.

Instytucją finansową i kredytową to Bank Spółdzielczy, mający roczny obrót mimo ciężkich czasów około 260 tysięcy złotych. Bank liczy udziałowców około 1000. — Dyrektorem Banku jest p. August Gajewski, wielki przyjaciel ludu i Podhala.

Stowarzyszeń tych jest wprawdzie dużo, lecz mimo to pracują i wykazują na zewnątrz swą działalność. — Stowarzyszenia te opierają się na składkach członków, na urządzanych przez siebie imprezach i „tygodniach“ danego stowarzyszenia. — Członkami są przeważnie urzędnicy, funkcjonarjusze państwowi, inteligencja oraz światlejsi, poważni rolnicy, dorosła młodzież i kupcy bez względu na wyznanie.

W. Siuty.

WSZYSTKIE OGNISKA ZWIĄZKU PODHALAN, WSZYSTKIE GROMADY I GMINY, WSZYSTKIE ORGANIZACJE KULTURALNE I GOSPODARCZE NA SZEROKIEM PODHALU, POWINNY CZYTAĆ I PRENUMEROWAĆ „ZIEMIĘ PODHALAŃSKĄ”.

Rzecz o synach Czarnego Dunajca

Redakcja „Ziemi Podhalańskiej" nałożyła na mnie naprawdę trudne zadanie. Zażądała bowiem notatki o dzieciach synów mego rodzinnego miasteczka — wsi, którzy opuścili Dunajec szukając w świecie czyto wiedzy, czyto zarobku. Cóż bowiem bez źródeł i skrupulatnego badania można o tym problemie naprędce napisać. Postarajmy się jednak dać parę słów o tym interesującym socjologów zagadnieniu.

Jakże było na początku XIX wieku, bo do tego czasu sięga pamięć moich informatorów. Podhale ulegało wówczas silnym wpływom południa. Górale kształcili się w szkołach klasztornych północnych komitatów Węgier. Szkolnictwo to zresztą samo było prowadzone przeważnie przez księży polskich. Po dziś dzień plączą się po Polsce różne białe kruki z polskiej literatury zwłaszcza pedagogicznej noszące pieczęcie różnych klasztorów dzisiejszej Słowacji. Wyszło wówczas na południową stronę Tatr dziesiątki młodych Podhalan, którzy następnie zasilili kadry duchowieństwa w różnych okolicach Polski i Węgier. Z tej to grupy wywodzi się ks. Wojciech Blasiński z Chochołowa, poważny kandydat na świętego polskiego, który sprowadził na Podhale prawdziwy renesans religijny. Rówieśnika jego z dalekiej Francji ks. Jana Vianey wyniesiono już w poczet świętych za podobną akcję. U nas istnieje tylko cichy domowy kult tego wielkiego i świętobliwego męża, który o akcji katolickiej wtedy myślał i w czyn wprowadził, kiedy oficjalnym dostojnikom kościelnym o ruchu tym się nawet nie śniło. Jako prawdziwe relikwje przechowuje się po wsiach małe książeczki i żywoty o ks. Blasińskim. Cała falanga rówieśników ks. Blasińskiego nie wybiła się ponad zwyczajną przeciętność i ginie w słusznem zapomnieniu.

Ginie też pamięć o synach Czarnego Dunajca, którzy poszli utartemi drogami handlowemi na Węgry na zarobek, zwłaszcza do cegielń ambitnego Budapesztu czy nawet dalekiej Fiume do budowy tej dawnej węgierskiej Gdyni.

Później zmieniły się drogi pochodów młodzieży dunajeckiej za nauką i zarobkiem.

Drogi te szły na północ do Krakowa, tego polskiego Rzymu, czy do Nowego Sącza i Wadowic. Stare mury bursy akademickiej w Krakowie, gdyby umiały mówić, dużoby mogły powiedzieć o losach młodzieży podhalańskiej. Los ten niewiele był różny od historji żaków z „Zygmuntowskich czasów" Kraszewskiego.

Dużo ofiar i wysiłku wymagało od rodziców góralskich pchnięcie syna w górę. Dużo poszło na ten cel pieczołowicie tuczonych wołów. Wysiłki te przeważnie odnosiły pożądany sku-

tek. Dunajczanie dochodzili do wysokich zaszczytów i godności. Niejaki Czyszczan z Dunajca został ekscelencją austryjacką, prezydentem sądu apelacyjnego w Krakowie, nowomianowanym szlachcicem przez rakuskiego cesarza i właścicielem dóbr szlacheckich. Niejaki Fiedor doszedł do wysokich godności w kolejnictwie. Szlachetczyzna jednak panująca podówczas nagminnie w umysłach w inteligencji ze wsi powodowała to, że wybrańcy losów podobnych Czyszczanom zapominali później o ofiarnych swych krewniakach na wsi, którzy pomogli im w karjerze. Po dziś-dzień u dalekich krewniaków tej nowej szlachty słyszy się pewne słowa żalu zpowodu niewdzięczności wobec rodu.

Wielkie ruchy polskie jak powstanie styczniowe porwało również Dunajczan. Wzięli w tej wielkiej ruchawce udział ś. p. Ciszek i Miętus „Klimas“. Ten ruch odpokutowali załamaniem się karjery osobistej.

Przełom wieku XIX i XX był bardziej sprzyjającym dla Dunajca. Wyszło w tym okresie z tej miejscowości paru wybitnych przedstawicieli. Wybija się pomiędzy nimi postać ś. p. Prof. Józefa Kantora, wielkiego miłośnika góralszczyzny, jednego z twórców ruchu podhalańskiego, autora wartościowej monografji o Czarnym Dunajcu wydanej przez Akademję Umiejętności i szeregu prac ludoznawczych polonistycznych i popularnych. W prasie ludowej pełno było jego artykułów pod pseudonimem „Józka z Dunajca“. Dążeniem jego gorącym było uobywatelnienie chłopa. Wdzięczny Dunajec nazwał jego nazwiskiem jedną ze swych głównych arteryj komunikacyjnych.

Czarny Dunajec może poszczycić się również daniem Polsce jednego z najbardziej pracowitych uczonych w osobie prof. Uniwersytetu warszawskiego dr. Józefa Rafacza. Istnieją już na półkach księgarskich dziesiątki prac naukowych z zakresu prawa polskiego i historji ustroju jego pióra. O Podhalu prof. Rafacz pamięta, pisząc wielką monografję pod tytułem „Historja Podhala“ i szereg przyczynków do dziejów swej ojczystej ziemi. Poza tem dostarczył Polsce Dunajec szereg wybitnych pedagogów i działaczy w rodzaju różnych Stopków, Szaflarskich, Pęksów, Kocańdów i t. d.

Młodsze pokolenie, do którego zalicza się także i piszący te słowa miało zaszczyt walczyć o nową Rzeczpospolitą i jej niepodległość w Legjonach. Doszlusowało ono bez zastrzeżeń też do zwartych szeregów „Starych Podhalan“ w ruchu regjonalnym.

Niemożna też pominąć Dunajczan, którzy w pogoni za chlebem poszli na emigrację. W samym Chicago jest Dunajczan paruset. W amerykańskich i kanadyjskich Związkach Podhalan często gęsto widzimy nazwiska dunajeckie. Nie brak Dunajczan w Argentynie, Brazylji, Francji i Danji. Całość ostatniego pokolenia młodych i starszych cechuje gorące umiłowanie ziemi, starej kultury podhalańskiej, ideologji regjonalnej, w której widzimy na równi z Orkanem zręby ideologji odrodzeńczej. O zwycięstwo tej ideologji musimy rozpocząć bój.

Dr. Stanisław Kipta.

Zakopane czy Podhale

Od lat jeździli ludzie do Zakopanego. Coprawda przyjechawszy do Zakopanego nie zawsze siedzieli w Zakopanem, ale nazywało się, że wakacje spędzają „w Zakopanem“. Bo w pojęciach szerokiego ogółu Zakopane a Podhale to było wszystko jedno. Szczerze powiedziawszy nie było znowu tak wielkiej różnicy między tem dawniejszem Zakopanem a np. Bukowiną lub Poroninem. Przyjemności światowe, jakich Zakopane dostarczało, były tak niewielkie i tak mało ich szukano, że jeżeli ktoś chciał spokojnie spędzić wakacje to mógł je w ówczesnem Zakopanem spędzić tak spokojnie, jak dziś chyba w Dzianiszu lub na Brzegach.

Czasy się zmieniły. Zakopane rozwinęło się po wojnie potężnie, stało się miastem, namnożyło się w niem kawiarni, danzingów, kin co niemiara i letnik szukający ciszy i spokoju, chcący przybliżyć się w okresie odpoczynkowym do przyrody górskiej, wreszcie ten, komu zależy na taniości a kto niekoniecznie potrzebuje klubu karcianego i danzingu, — zaczął szukać takiego miejsca, gdzieby mógł spokojnie,cicho i tanio spędzić wakacje, tak jak je dawniej w Zakopanem spędził. I w pojęciach ludzi sprawa spędzenia lata w górach zaczęła obejmować dwa sposoby, jeden do spędzenia lata w wielkiem, hałaśliwem i wesołem Zakopanem, drugi to ciche i tanie lato na letniskach podhalańskich. Dziś z ołówkiem w ręku można stwierdzić, licząc meldunki, że na każdych trzech gości z Zakopanego przypada jeden gość mieszkający na Podhalu poza Zakopanem, że na 42.000 gości zakopiańskich przypada w samym pasie letnisk, wsiach Skalnego Podhala, przeszło 15.000 gości. Podzielili się więc goście na dwa rodzaje i oba są na szczęście dość licznie reprezentowane.

Oczywiście jeżeli ktoś chce mieć spokój, mieszkać na wsi i płacić tanio, to jeszcze nie racja, żeby z tego powodu był pozbawiony wszelkiej wygody. Wieś może mu dać wiele i staranny gospodarz może w dużej mierze życzenia wyrozumiałego gościa zadowolić. Są jednak rzeczy, których wieś sama, względnie poszczególni gazdowie nie są w stanie zrobić. Ot np. sprawy poprawy dróg, sprawy światła elektrycznego, szczególnie w zimie tak ważnego, a przecież do Bukowiny czy Witowa wielu ludzi w zimie zjeżdża, a zjeżdżałoby i na pewno zjeżdżać będzie jeszcze więcej.

Są więc pewne rzeczy potrzebne wsiom letniskowym na Podhalu w zakresie zagospodarowania dla turystów, które osiągnąć mogą tylko wspólnym wysiłkiem. Zrozumienie tego stanu rzeczy jest proste. Ludzie, którzy z punktu widzenia naukowego i inżynierskiego zajmują się tą sprawą, którzy w specjalnych biurach studjów wszystkie te sprawy badają i plany rozwoju opracowują, doszli do przekonania, że jako teren letniskowy i turystyczny można traktować tylko całe Podhale, a przynajmniej

pas miejscowości od Bukowiny przez Poronin, Zakopane, Kościelisko i Witów musi być traktowany jako jedna całość, bo wszędzie w tym pasie warunki dla letniskowania, uprawiania narciarstwa i turystyki są równie dobre. Dlatego też dziś przy układaniu planów i projektów nie bierze się pod uwagę samego Zakopanego, ale mówi się zawsze o pasie letnisk podhalańskich.

Od teorji jednak do praktyki droga zawsze daleka. Ażeby te słuszne i uzasadnione myśli mogły być urzeczywistnione trzeba, by ci, którzy sprawami na miejscu kierują, rozumieli, że w sprawach letniskowych, turystycznych, komunikacyjnych Podhale jest jedną całością, że interes jest ogólny a nie kończy się on na granicach jednej wsi czy miasta. Krótkowzroczna i szkodliwa dla ogółu polityka wyodrębniania Zakopanego z Podhala i przeciwstawiania jego interesów interesom całości została przecież wielokrotnie potępiona. Dziś jednak jeszcze tu i tam błąkają się różne zastarzałe błędy, jeszcze tu i tam jakiś lokalny „władca" będzie chciał w stosunku do sąsiadów prowadzić politykę wydzielania własnych interesów i traktowania ich odrębnie od innych. Są to rzeczy na bardzo krótką metę obliczone. Przyszłość gospodarcza Podhala związana jest nierozerwalnie z ruchem turystycznym i letniskowym a ruch ten nie bacząc na takie czy inne ambicje wypowiada się wyraźnie za całością.

Przecież ilość letników szczególnie w sezonie letnim przebywających poza Zakopanem na Podhalu wzrasta z roku na rok i napewno wkrótce dojdzie do sumy równej ilości gości przebywających w lecie w Zakopanem. Przecież ci wszyscy letnicy z Kościelisk, Poronina a nawet i Bukowiny korzystają z miejskich przyjemności Zakopanego i tam wiele pieniędzy zostawiają. Dlatego też interesem dobrze zrozumianym Zakopanego jest podniesienie całego pasa letniskowego podhalańskiego, ba nawet rozszerzenie tego pasa i na inne miejscowości, ponieważ wten sposób ruch w samym Zakopanem znacznie się wzmoże, choćby nawet ci letnicy mieszkali poza administracyjnemi granicami Zakopanego.

Bo trzeba to dobrze zrozumieć: nie chodzi tu o przeciwstawianie Zakopanego Podhalu ani Podhala Zakopanemu, ale o stwierdzenie, że tylko całość Podhala z Zakopanem jako jego częścią może odpowiedzieć zadaniu, którego spełnienia oczekuje od Podhala cała Polska.

A.

Ljudewit Sztur

Budziciel Słowacji

Do 19-tego wieku językiem słowackim mówił na Słowacji tylko lud chłopski. Miasta były zniemczone i zmadziaryzowane, szlachta używała łaciny. Gdy w 19-ym wieku nadszedł okres odrodzenia narodowego, za język literacki przyjęto pierw język czeski. Człowiekiem, który zwrócił uwagę na wartości samego języka słowackiego i który z języka mas chłopskich uczynił powszechny język literacki był Ljudewit Sztur. (Pisze się właściwie Štur, ale dla łatwiejszego zrozumienia przez Czytelników, piszemy Sztur). Urodzony w r. 1815 już w młodości, na studjach w Bratysławie zapalczywie oddawał się naukom ojczystym i gromadził dookoła siebie młodzież chętną do zapoznawania się z literaturą. Później wykładał na tem samem liceum, ale został usunięty z katedry przez Węgrów, za działalność narodową. Wyjechał zagranicę, kształcił się w Niemczech, a wróciwszy do kraju poświęcił się z zapałem pracy kulturalnej. Za wielką przeszkodę do tej pracy uważał Sztur dwoistość językową na Słowacji: językiem ludu był słowacki, językiem inteligencji czeski. Sztur postanowił przekreślić ten podział i wprowadzić język słowacki do użycia w mowie potocznej, pismach etc. Wydawać zaczął pierw po słowacku kalendarze, a potem pierwsze słowackie czasopismo „Slovenske Narodne Noviny".

Próba podjęta przez Sztura udała się znakomicie, język słowacki został wprowadzony do literatury, a wspólny język ułatwiał znakomicie budzenie się ruchu politycznego śród Słowaków dotychczas pozostających pod uciskiem Madziarów (Węgrów). Sztur przez pewien czas był posłem do sejmu węgierskiego, gdzie świetnemi mowami domagał się sprawiedliwości dla mieszczan i chłopów, dotąd ograniczonych w swych prawach na korzyść arystokracji.

W r. 1848, pobudzone przez Sztura i jego towarzyszy (Hurbana, Hodżę) ruszyły masy słowackie do wyzwoleńczej walki. Pierwszy był to poryw niepodległościowy Słowaków, pierwszy na Słowacji ruch rewolucyjny przeciw uciskowi węgierskiemu. Sztur brał w nim czynny udział, wydawał odezwy, układał manifesty, redagował czasopisma powstańcze.

Pierwsze powstanie słowackie upadło, zastępy ochotników słowackich zostały wyparte z kraju. Ale chwilowo zwycięscy Węgrzy zostali skolei pobici przez Austryjaków (1849). Teraz Austrja ofiarowała Słowakom wielkie zaszczyty i godności. Ale Sztur nie przyjął żadnej. Nie ufał on cesarzowi austryjackiemu, który już poprzednio obiecywał Słowakom złote góry, a nie dał im żadnej pomocy. Sztur wiedział, że nic cesarzowi na dobru Słowaków nie zależy. Nie przyjął więc żadnego zaszczytu i usunął się do domowego zacisza w Modrej skąd rozwijał wytężoną działalność społeczną i kulturalną. Nie podobało się to Austryjakom, że ten skromny profesor ze swego zacisza domowego

odgrywa tak olbrzymią rolę, że zewsząd udają się doń o poradę, że uważany jest za wodza duchowego Słowaków — otoczyli więc go gęstą siecią szpiegów. A Sztur wciąż redagował czasopisma, myślał o tem, jak tu podźwignąć swój naród na wyższy stopień kulturalny, jak dać mu wielkie zadania do spełnienia, zadania przerastające codzienne borykanie się z życiem.

Sztur sam pragnął swem życiem dać świetny przykład człowieka z wszechmiar ofiarnego, zdolnego do poświęcenia swego życia osobistego najwyższym ideom. Nie pragnął niczego dla siebie. Całe jego życie było życiem w służbie idei.

Dla siebie miał tylko jedno: w wolnej chwili, ze strzelbą na ramieniu przechadzka po lesie w okolicy Modrej. I to zamiłowanie przypłacił on życiem: raz podczas takiej przechadzki potknął się, strzelba wystrzeliła, raniąc go śmiertelnie. Było to w 1856 r.

Ljudewit Sztur pozostał przykładem człowieka, działacza społecznego czystego, ofiarnego, bezinteresownego. Był to wzór dla młodzieży, która pamięć jego obdarza szczególną miłością, i w Banowcach koło jego rodzinnej wsi buduje jego pomnik.

Dzięki ludziom o takich charakterach, jak Sztur, naród słowacki przetrwał czarne czasy niewoli. Imiona tych ludzi to drogowskazy, które wiodą naród słowacki ku lepszej przyszłości.

J. R.

Po słowackiej stronie Tatr

Po słowackiej stronie Tatr odbyły się między 19 a 26 lipca b. r. wielkie uroczystości pod nazwą „Tygodnia Tatrzańskiego". Uroczystości te, wzorowane na naszem zeszłorocznem Święcie Gór, zorganizowane były przez Klub czechosłowackich turystów, specjalną komisję tatrzańską oraz przez słowacką młodzież rolniczą z Liptowa. Na zakończenie uroczystości odbyły się wspaniałe popisy obyczajowe, taneczne i śpiewacze 10 drużyn, liczących łącznie 400 osób, oczywiście w barwnych, przepięknych strojach słowackich.

Przy tej sposobności pojawiła się w „Narodnich Novinach" (organie umiarkowanych autonomistów słowackich posła i znakomitego pisarza Marcina Razusa) dłuższa korespondencja z Tatr, w której autor ubolewa, że Tatry, pod któremi od wieków żyją po stronie południowej Słowacy, są dla tych Słowaków jakby niedostępne. Wszystkie przedsiębiorstwa (zwłaszcza hotele, pensjonaty) od Kotliwy Tatrzańskiej po Szczerbskie Jezioro nietylko nie są w ręku, ale nawet w zarządzie Słowaków. Nawet w zakładach państwowych o ile znajdzie się Słowak na jakiemś stanowisku kierowniczem to tak, jak biała wrona. Autor ubolewa, że w tych hotelach i zakładach, zarządzanych głównie przez Czechów, panuje drożyzna. Biedny pracownik umysłowy, drobny kupiec czy przemysłowiec słowacki nie może sobie pozwolić w tych warunkach na odpoczynek pod ukochanemi Tatrami. To też podnosi on przy końcu myśl, aby Słowacy zbudowali dla siebie nowe, tanie osiedla w Koprowej Dolinie albo przy Trzech Studniach.

Spotkanie na kanadyjskim szlaku...

Dr. Stefan Jarosz — to nazwisko znane jest dziś nietylko całej góralszczyźnie, ale całej Polsce, którą objechał wzdłuż i wszerz, wygłaszając odczyty o Tatrach i góralszczyźnie. Młody ten i przedsiębiorczy syn ziemi góralskiej znany też jest i z czego innego. Oto przed kilku laty wybrał się w podróż do Ameryki, gdzie również wygłosił cały szereg propagandowych odczytów o Polsce, a zwłaszcza o góralszczyźnie. Odbywał przytem dalekie wędrówki i wyprawy w mało znane zakątki i lądy amerykańskie, przebywał wśród czerwonoskórych Indjan, z iście góralską upartością i zuchwalstwem zwalczał trudności i łamał przeszkody, jakie napotykał przed sobą.

O skuteczności akcji propagandowej dr. Stefana Jarosza w Ameryce może świadczyć choćby i to, że on był jednym z głównych pomocników przy założeniu Związku Podhalan w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, którego jest dziś honorowym prezesem. Znają dr. Jarosza również bracia - górale przebywający w Kanadzie. Artykul, który poniżej zamieszczamy, a który dr. Stefan Jarosz na naszą prośbę nadesłał, zawiera w sobie opis ciekawego wydarzenia, jakie autor miał w czasie swej dalekiej wędrówki na kanadyjskim szlaku. Posłuchajmy, co pisze o tem. dr. Stefan Jarosz.

Było to na zaduszki 1935 r. Wracałem z Alaski do Kanady, by odwiedzić Podhalańców w Winnipegu. Pociąg już drugą dobę pędził poprzez pustkowia Brytyjskiej Kolumbji zrzadka się zatrzymując. O zmroku mignęła wieś indjańska. Omszałe domki świadczyły, że panami tej rozległej krainy niedawno jeszcze byli czerwonoskórzy. Dziś tędy mknie stalowy szlak.

Na przystanku przysłuchiwałem się wsiadającym pasażerom w nadziei, że ...może spotkam któregoś z rodaków, którzy tu żyją w rozproszeniu, nie wiedząc wzajemnie o sobie. Żyją jako traperzy, rybacy czy poszukiwacze minerałów. Niejedni żyją tu „za pan brat" z Indjanami, inni znowu, gnani instynktem, założyli swoje fermy. W pocie czoła, z nadludzkim wysiłkiem uprawiają dziką glebę.

Obok mnie zajął miejsce młody chłopak. Twarz jego wydała mi się jakby znajoma. Nie uszedł mej uwagi jego uśmiech ,gdy zauważył opartą o poręcz ławki moją ciupagę góralską, nieodłączną towarzyszkę mych górskich wypraw. Dlatego też nie ździwiłem się zbytnio, gdy zapytany po angielsku o Podhalanach, przebywających w tych stronach, piękną gwarą odpowiedział: „O, jo som jestem z Polski, ze wsi Podszkle. Franek Dmuchacz sie pisem"...

I zaczęła się rozmowa o ojczyźnie dalekiej, bardzo dalekiej, którą przed kilkunastu laty trzeba było opuścić dla chleba. Widziałem w jego oczach radość, że mógł po polsku rozmawiać po tylu latach pobytu wśród obcych.

A pociąg stale mknął.

Było już późno w nocy, gdy zatrzymaliśmy się na pustej stacyjce, na któ-

rej wysiadł mój przygodny towarzysz. Dławiło mnie w gardle, gdy pociąg z tej stacyjki ruszył. A on biegł i jeszcze wołał: „Panie, a jak kiedy będziecie w naszej wsi, to powiedźcie mym ojcom, że ino trochę pieniędzy zarobię, to do kraju przyjadę.“ Pociąg odszedł...

Biedny syn orawskiej ziemi wysiadł na kanadyjskim szlaku objąć nowy posterunek kolejowy. Został w pustkowiu, by w kraju nie być ciężarem, został sam z gorącem sercem chłopa polskiego, który wspomina swą ojcowiznę i jeszcze raz w życiu chce ją zobaczyć...

A kiedy zmienionemi oczyma patrzy na kanadyjskie góry, śnią mu się Tatry, a z duszy wyrywa tęskne westchnienie: „E, niema to jak w starym kraju.“

Dr. Stefan Jarosz.

Janosik

Wszyscy coś o tym Janosiku wiemy. Ale pewnego nic, albo niewiele. Wiemy, że to był wielki harnaś, hetman zbójnicki i to ten, co „równał świat.” Bogatym brał, biednym dawał. Tak głosi miejscowa opowieść, tak śpiewa o nim starodawna pieśń. Zdradziła go wreszcie siumna kochaneczka. Ujęli go pankowie uherscy, sądzili, powiesili. Znamy tę wspaniałą pieśń o śmierci Janosika. Pieśń słowacką i polską i pieśni poetów słowackich i poetów polskich.

Któż nie zna rycerskiej dumy K. Tetmajera o śmierci Janosika, albo rzewnej pieśni dramatycznej A. Galicy?

Znamy więc Janosika z pieśni ludowej i jej literackich ujęć, znamy go ze spisanych lub niespisanych jeszcze opowieści i bajd. Widywaliśmy go w nieudanych i niedorzecznych fragmentach filmowych polskich. Ostatnio zaś i w Czechosłowacji spróbowano dać świetlną opowieść o nim.

Z tej okazji w prasie słowackiej pojawiło się sporo artykułów o Janosiku. Przypominano przedewszystkiem dawniejszą literaturę o tym bohaterze ludu słowackiego. Wspomniano bliższe dane i ściślejsze daty, dotyczące jego życia i nieokiełznanych wyczynów. Przypomniano przedewszystkiem, że w r. 1934 odnaleziono metrykę chrztu Juraja Jonasika, że — zdaje się przy tej okazji powstał także specjalny komitet słowacki dla trwałego uczczenia Janosika, dla postawienia mu pomnika...

W pięknym miesięczniku słowackim „Slovenske Pohlady” czytaliśmy też niedawno artykuł o Janosiku na świeżo pokazanym filmie i o Janosiku w rzeczywistości. W artykule tym była wzmianka, że młody uczony polski prof. Józef Krzyżanowski przygotowuje pracę o Janosiku na podstawie zbadanych naukowo aktów jego procesu przed sądem w Liptowskim Świętym Mikułaszu. Początek tej pracy właśnie pojawił się w miesięczniku „Przegląd Współczesny” (Nr. 6, czerwiec 1936).

Prof. Józef Krzyżanowski pisze we wstępnych rozdziałach swej nadzwyczaj interesującej pracy o przejawach kultury góralskiej, po polskiej i słowackiej stronie Tatr i stwierdza, że zbójnictwo zajmuje poczesne miejsce wśród tych przejawów; ono dostarcza tematu ludowej pieśni, baśni, malarstwu i rzeźbie. Szczególnie zaś postać Janosika. Skolei prof. Krzyżanowski podaje skrupulatnie zebrane dane, dotyczące aktów procesu Janosika i stwierdza, że akty tego procesu nigdy w całości nie były opublikowane. Na podstawie tych aktów, wszechstronnie zbadanych, prof. Krzyżanowski odtwarza przebieg procesu, przyczem oczywiście o Janosiku dowiadujemy się szeregu nowych, nie-

znanych szczegółów. Przejdźmy więc do procesu.

W roku Pańskim 1713, dnia 16 miesiąca marca, została wszczęta przez sąd komitatu liptowskiego dla spraw kryminalnych na rokach kwartalnych odbywanych w Liptowskim Świętym Mikutaszu, sprawa karna przeciwko hersztowi zbójców Jerzemu Janosikowi i jego towarzyszom, których sprawy rozpatrywano kolejno.

Sądowi temu przewodniczył w zastępstwie żupana liptowskiego wiceżupan Władysław Okolicsány. Nazwisk innych sędziów protokół nie podaje, chociaż zgodnie z obowiązującem prawem obok żupana lub jego zastępcy mieli zasiadać w sądzie: pisarz komitatowy, czterej ławnicy oraz czterej asesorowie, ci ostatni wybrani z grona okolicznej szlachty, zrzeszonej w kongregacji komitatowej.

Nie znamy również nazwiska pisarza sądowego, prowadzącego protokół sprawy.

Wiemy natomiast, że miejsce oskarżyciela publicznego zajął prokurator, szlachetnie urodzony Aleksander Cemiczky.

Nie zapomniano również o przydaniu oskarżonym obrońców z urzędu. W sprawie Janosika mianowano nim Baltazara Pallugyay'a, członka znanej szlacheckiej rodziny.

Właściwość sądu komitatu liptowskiego pod względem podmiotowym jak i przedmiotowym nie może budzić zastrzeżeń, skoro forum komitatowe orzekało jako pierwsza a zarazem i ostatnia instancja we wszelkich sprawach karnych o rozbój. Właściwość miejscową uzasadniał zaś fakt ujęcia Janosika i członków jego bandy na terytorjum komitatu liptowskiego, nie zaś miejsca dokonania zarzucanych przestępstw, skoro z protokółu wynika, że banda zbójecka grasowała również w komitatach: trenczyńskim, nitrzańskim, turczańskim, orawskim i w innych, oraz na Morawach i Śląsku.

Sąd indagował Janosika o przestępstwa zarzucane mu przez komitaty liptowski i trenczyński, następnie konfrontowano oskarżonego z pokrzywdzonymi, t. j. ze szlachcicem Skałką i mieszczaninem Janem Sziposem, którzy stawiali mu ze swej strony zarzuty.

Dopiero po tem wstępnem badaniu, o którego dokładności świadczy fakt, że ze strony komitatu liptowskiego postawiono Janosikowi 29 pytań, ze strony zaś komitatu trenczyńskiego pytań 17, nie licząc pytań pokrzywdzonych, sąd oddał Janosika oprawcom na męki.

Torturami starano się wymusić na Janosiku odpowiedź na pytania, pokrywane przezeń dotychczas uporczywem milczeniem, i wyjawienie szczegółów, które dotąd tail lub podawał wykrętnie.

Pisarz sądowy obdarza Janosika przydomkiem „Tyarchoviensis", wskazującym na Tarchową jako na jego rodzinną wioskę, położoną koło Czaczy na Orawie, a należącą podówczas do komitatu trenczyńskiego.

Idąc widocznie za wskazaniami protokółu sądowego, odnaleziono w r. 1934 w archiwum przy kościele parafjalnym w Varinie, pod którego jurysdykcję duchowną wieś Tarchowa przez czas jakiś podpadała, metrykę chrztu, którą według wszelkiego prawdopodobieństwa odnieść można do osoby Janosika.

Z metryki tej wynika, że w roku pańskim 1688 dnia 25 miesiąca stycznia urodziło się w Tarchowej z małżeństwa Marcina i Anny z domu Czesnek Janosików, dziecię płci męskiej i w tymże dniu zostało ochrzczone przez księdza Michała Smulkę, otrzymując za patrona świętego Jerzego.

W metryce nie zaznaczono stanu społecznego dziecięcia ani też przynależności stanowej rodziców i ojców chrzestnych, którymi byli Jakób Merjad i Barbara Krisztofek. Fakt gminnego pochodzenia Janosika jednak nie ulega wątpliwości, gdyż protokół sądowy kwestji szlachectwa czy obywatelstwa miejskiego oskarżonego nie mógłby pominąć milczeniem.

W numerze trzecim „Ziemi Podhalańskiej" podamy dalsze wyniki badań prof. Krzyżanowskiego.

Gromada

(Poświęcam ś. p. Andrzejowi Stopce,
autorowi „Sabały", w rocznicę zgonu).

Hań ku ubocom zielonym, ku Tatrom nasim wysokim,
poniósł sie płac gęślany (Hotarscy z Polon grajom)
tej Orkanowskiej nuty — co jom to w Gorcak wydumoł
kie o Janicku mysloł — Ciorśtyńskom snując legendę. —
Nuta ta! — na serca lego skałom i dęscem z oci siąpi;
kie jom Hotarscy z gęsiołków swoik, gęsiołków piéknyk dobędą,
palcami drobno przerobiom i wiatrom holnym podadzom.
Huk ludzi dziś sie zesło — gromada — otupno cosi radzom.
a nuta leci ku wierchom: —

— — — — — — — — — — —

Kie Janicka wiedli do Lewoce,
zapłakały turnie i uboce,
hej zielone uboce!...
Kie Janicka wiedli od Murania,
poseł płac po wiérchak i po graniak,
hej po wysokich graniak...
Janicku! gaśnie śleboda,
Janicku! gaśnie śleboda.
Łzy za tobom lecom, jako woda...

— — — — — — — — — — —

Sićka mé tu! — siła nos — z Polon sami swoi,
zgichli mé sie gromadnie, jako choćkie bywało,
Ale pustka pośród nos, osęp blady tu stanął i stoi,
płacom gęśle i nuty. — Płacom sićka w dziedzinie,
ze jednego w gromadzie chybiło.

— — — — — — — — — — —

Serce bilo i serca nie stało.

— — — — — — — — — — —

Krzesny Stopka! — hej wiera! — trza wos jesce — kazeście? —
Osęp po wos, ostoł nom w gromadzie.
Stanéni mé na pérci, stanéni me na ceście. —
Ftos ku biéłej ślebodzie powiedzie? —

Wyście byli nostarsi — wyście jesce bocyli —
kiedy orły latały gromadnie, —
a z Sabałą ftos chodzoł — Tatrom milceć przikozoł! —
Tatry milcom — a ftos inksi zgadnie?...
(śwarnym chłopcom choć — jako wypadnie).

Jakos mé to dumali? — Kie sie watra ospoli,
Polaniorze nopiérsi zaświecom. —
Ćma tam u Wos pod dorniom... i u nos tés nie gworno,
zbacujemé... z oci siąpy lecom.

Głuche nase posiady, ubył jeden z gromady,
co w jej służbie się nigdy nie skąpił.
Tak do niego obdolno... hej płacom gęśle zolno...
ftoryz taki — co jego zastąpi.

Hej nie bedzie siuhaja — od Wisły do Dunaja —
drugiego jus takiego nie bedzie...
Ino nuta ostała i ku grani — pėrć biała,
co nos kańsi, ku słonku powiedzie.

Ino nuta salono i ciupaska stalono,
co kogosi wykrzese na ludzi...
Kie pudziemė w gromadzie — rąbać dźwiėrze ślebodzie,
nuta Twoja tysiące pobudzi.

Kościelisko, 30.XII. 1935.

Stanisław Nędza Kubiniec.

OGNISKO ZW. PODH. w RADZIECHOWACH

Radziechowy to miejscowość w pow. żywieckim. Dnia 2 sierpnia tamtejsze Ognisko Związku Podhalan obchodzi uroczyście 10-lecie swego istnienia. Program uroczystości jest nader urozmaicony i oparty na miejscowych, bardzo ciekawych pierwiastkach regjonalnych.

Ognisko w Radziechowach wykazywało przez cały czas swego istnienia żywą działalność, przyczyniając się do kulturalnego i gospodarczego podniesienia tej pięknej miejscowości. Pięknie zapisali się w dotychczasowej działalności Ogniska Pp.: Władysław Pieronek, Jan Czech, Jan Pieronek, Józef Galica, Anna Pietraszkówna i wielu, wielu innych.

Na uroczystość do Radziechow wybiera się sporo ludzi. Udaje się też specjalna delegacja Zarządu Głównego Związku Podhalan z prezesem Feliksem Gwiżdżem na czele.

ZWRACAMY SIĘ DO WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW „ZIEMI PODHALAŃSKIEJ" Z PROŚBĄ O NADESŁANIE PRENUMERATY, KTÓRA WYNOSI ROCZNIE 3 ZŁ., PÓŁROCZNIE 1 ZŁ. 50 GR., KWARTALNIE 75 GR.

NADMIENIAMY, ŻE JUŻ W NIEDŁUGIM CZASIE ZWIĘKSZYMY OBJĘTOŚĆ „ZIEMI PODHALAŃSKIEJ", PRZYCZEM WYSOKOŚĆ PRENUMERATY POZOSTANIE TA SAMA.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 6.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr. Egzemplarz pojedynczy 25 gr. Prenumerata na Amerykę: roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł., ¼ strony 25 zł., 1/8 str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł., ¼ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŻDŻ.

„Drukarnia Lekarska", Sp. z ogr. odp. w Warszawie, ul. Leszno 56

na maszyn. „Prudentia".